OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

1001 *

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Niedziela 7 Lutego 1932 r. | Nr. 38

Sejm rozpatrywał budżety ministerjalne

Szkolnictwo młodzieży i prawo małżeńskie

w przemówieniach min. Jędrzejewicza i p. Strońskiego

Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu Sejmu, przystąpiono do szczegółowej debaty nad poszczególnemi budżetami.

Bez dyskusji przyjęto budżet Prezydenta.

Przy budżecie Sejmu i Senatu poseł Trąmpczyński wygłosił obszerne przemówienie, atakując dyrektora biura Sejmu p. Dziadosza.

P. TRĄMPCZYŃSKI PRZECIW P. DZIADOSZOWI

Mówca przyznaje, że uczyniono poważne kompresje budżetowe, jednakże całość gospodarki dyrektora biura uważa za nieodpowiednią. Wreszcie poseł Trąmpczyński omawia znane zajście na komisji budżetowej, kiedy prosił o przybycie marszałka Sejmu przy omawianiu budżetu Sejmu i Senatu.

Marszałek Sejmu p. Świtalski oświadcza, że unika wtrącania się do merytorycznej dyskusji, a ogranicza się jedynie do regulowania obrad pod względem formalnym. Pod wpływem zarzutów posła Trąmpczyńskiego musi od tej zasady odstąpić. Marszałek Świtalski oświadcza, iż nie miał żadnych podstaw do postępowania dyscyplinarnego w stosunku do dyrektora Dziadosza za jego zeznania podczas t. zw. procesu brzeskiego.

BUDŻETY SPRAW ZAGRAN. I OŚWIATY

Również nie rozwinęła się dyskusja nad budżetem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Po referacie posła Walewskiego przystąpiono do następnego budżetu Ministerstwa Oświaty.

Sprawozdawca wskazuje, iż z powodu kryzysu budżet w porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszony został o przeszło 97 miljonów, ilość etatów zmniejszono około 6 tysięcy, zaś kredyty osobowe zmniejszono o około 73 miljony

ATAK P. STROŃSKIEGO

Obszerne przemówienie w dyskusji wygłosił pos. Stroński (Klub Nar.), który zaatakował zmniejszanie pozycji na naukę; wreszcie w dalszem przemówieniu swojem, które posiadało charakter polemiczny, podkreślił, iż podstawą wychowania młodzieży, może być tylko wychowanie religijne i że Polska może się rozwinąć tylko, jako naród chrześcijański. Dalej zaatakował postanowienia projektu komisji kodyfikacyjnej o prawie małżeńskiem.

ODPOWIEDŹ MIN. JĘDRZEJEWICZA

Prof. Strońskiemu odpowiedział natychmiast minister Oświaty Jędrzejewicz, wskazując, iż zmniejszenie poszczególnych pozycyj nastąpiło naskutek redukcyj poborów. Minister całkowicie docenia znaczenie wychowania religijnego. Odnośnie zaś do projektu prawa małżeńskiego, rząd kilkakrotnie już podkreślał przez oświadczenia członków gabinetu, iż sprawą tą się jeszcze nie zajmował. Zkolei p. minister dał program wychowania państwowego, t. j. tej metody wychowawczej, która przygotowuje dziecko na pełnego i odpowiedzialnego obywatela państwa.

Samoloty chińskie bronią Szanghaju

przed japońskiemi atakami bombowemi

4-GODZINNE BOMBARDOWANIE

W nocy z czwartku na piątek w przeciągu czterech godzin artylerja i samoloty japońskie bezustannie bombardowały pozycje chińskie, które Chińczycy utrzymali. Ataki na bagnety również Chińczycy odparli. W walkach brały udział kobiety, wykazując wielką zawziętość i odwagę.

PIERWSZE SAMOLOTY CHIŃSKIE

Wbrew opinji, że Chińczycy nie posiadają samolotów, wczoraj nad Szanghajem zjawiły się dwa chińskie samoloty myśliwskie, które zaatakowały 6 samolotów bombowych japońskich. Jeden z tych samolotów został w walce strącony. Do Szanghaju przybyło rano jeszcze 16 samolotów, przygotowanych do walki.

JAPOŃCZYCY WKROCZYLI DO CHARBINU

Według wiadomości Reutera wojska japońskie wkroczyły do Charbinu.

Niezwykła demonstracja w senacie francuskim

Kobieta przykuta do ławy łańcuchami rozrzucała ulotki

PARYŻ. (A.T.E.). Senat francuski był wczoraj widownią niezwykłej demonstracji za udzieleniem kobietom prawa wyborczego do parlamentu. Podczas posiedzenia senatu zauważono, iż pewna kobieta zrzuca na senatorów z galerji ulotki, żądające prawa wyborczego dla kobiet. Przewodniczący przerwał posiedzenie i nakazał opóźnienie galerji. Kiedy służba podeszła do sprawczyni zamętu, spostrzegła, iż niewiasta była przywiązana do fotelu łańcuchem, okręconym dwa razy koło bioder i oparcia, przyczem końce łańcucha zamknięte były na kłódkę. Z wielkim trudem zdołano odpiłować fotel i przenieść kobietę wśród ogólnej wesołości do kancelarji prezydenta senatu. Tu jeden z urzędników wręczył prezydentowi senatu kopertę, w której znajdował się klucz od kłódki i list, stwierdzający, że przerwanie łańcuchów jest pomyślane, jako symbol oswobodzenia kobiet z niewoli politycznej.

Wieś rybacką zmiótł wicher do morza

OSLO (PAT). — Nad całą północną Norwegją szaleją straszliwe burze. W Senja wicher zmiótł całą wieś rybacką do morza. Wedle ostatnich obliczeń, wiele mniejszych statków i łodzi rybackich zatonęło. Szkody są olbrzymie, narazie jeszcze nieustalone.

Sensacyjne aresztowanie w Krakowie

Ciunkiewiczowa rzekomo okradziona na 2 miljony zł. chciała uzyskać 4 miljony franków ubezpieczenia

Gdy przed dwoma tygodniami rozeszła się sensacyjna wieść, że szajka międzynarodowych złodziei okradła obywatelkę ziemską, Marję Ciunkiewiczową, przybyłą z Francji, z cennych futer i biżuterji, ogólnej wartości 2 miljonów zł.

Wskutek zameldowania Ciunkiewiczowej, wszczęto śledztwo, w wyniku którego ujawniono rewelacyjne szczegóły. Nagromadzony materjał dowodowy, ujawnił tak ciekawe momenty, że sędzia śledczy w Krakowie, dr. Wątor, wydał nakaz aresztowania Ciunkiewiczowej.

Gdy funkcjonarjusze policji przybyli do hotelu, w Krakowie, gdzie zamieszkiwała obywatelka, okazało się, że jest ona chora. Wobec tego wezwano lekarza, który po zbadaniu orzekł, że stan Ciunkiewiczowej nie jest niebezpieczny i może ona być umieszczona w szpitalu więziennym.

Dochodzenie, prowadzone przez policję w Krakowie wykazało, że w słynnej walizie, w której rzekomo miały być skradzione futra i kosztowności, znajdowały się czarne kryształki, które okazały się czarnemi diamentami", czyli poprostu węglem. Godnem podkreślenia jest, że w dniu, kiedy policja przybyła do pokoju hotelowego, było w niem nienaturalnie gorąco, choć służba tego dnia nie paliła w piecach. Zapytana o powód tajemniczego gorąca, C. nie umiała dać odpowiedzi. Poza tem przeprowadzona w składzie futer ekspertyza wykazała, że w walizkach Ciunkiewiczowej da się pomieścić kilka futer, musiałyby one jednak być bardzo zmięte. Niemożliwem byłoby pomieszczenie w walizkach garderoby i szkatułki z biżuterją.

Nie ulega wątpliwości, że sprytna niewiasta zorganizowała na wielką skalę aferę, by uzyskać premję ubezpieczeniową, w wysokości 4 miljonów franków. Tajemniczo przedstawia się nagłe zniknięcie małżonków Mitelmanów, zamieszkałych w Warszawie, a którzy mogli rzucić wiele światła na osobę Ciunkiewiczowej.

Przypomnieć należy, że Ciunkiewiczowa pobrała już swego czasu we Francji premję asekuracyjną w kwocie pół miljona złotych za spłonięcie jej letniego pałacyku. Badana w tej sprawie C. tłumaczyła, że pożar wywołał jej mąż, umysłowo chory.

Naogół przeszłość Ciunkiewiczowej jest burzliwa. Obdarzona bujnym temperamentem, prowadziła „szerokie życie". Głośne były jej miłostki, choć trzeba zaznaczyć, że Ciunkiewiczowa jest wdową po 3-ch mężach.

Trzeba nam inteligencji zawodowej

Z obrad sejmowej komisji oświatowej

Na sejmowej komisji oświatowej przeprowadzono wczoraj dyskusję ogólną nad rządowym projektem ustawy o ustroju szkolnictwa.

W toku obszernej dyskusji zabrał głos minister Oświecenia Jędrzejewicz, podkreślając, iż zasadniczą tendencją projektu jest rozbudowa szkolnictwa.

Projekt kładzie szczególny nacisk na szkolnictwo zawodowe; szkoła średnia egzaminu nie zdała. Młodzież robotnicza i wiejska będzie miała obecnie szerszy dostęp do szkół.

Zadaniem ustawy jest przesunięcie punktu ciężkości na wytworzenie inteligencji zawodowej przez kierowanie części młodzieży ze szkół ogólnokształcących do zawodowych - licealnych.

SKRÓTY

Konferencja rozbrojeniowa rozpoczęła wczoraj obrady o godz. 5-ej po południu. Przyjęto sprawozdania komisyj dotychczas utworzonych. Wieczorem zabrali głos przedstawiciele organizacyj międzynarodowych dla wyłuszczenia swego stanowiska odnośnie problemu rozbrojeniowego.

—:o:—

W górach Tehachapi na północ od Los Angeles (Stany Zjednoczone) znaleziono szczątki samolotu, o którym od tygodnia zaginęła wieść. Obok szczątków samolotu znajdowały się zwłoki pilota i 6 pasażerów.

—:o:—

Jan Korzeniowski, obywatel Czortkowa przeznaczył cały swój majątek w wysokości około 100,000 zł. na utworzenie i utrzymanie przytułku dla starców. Opiekę nad przytułkiem powierzył O. O. Dominikanom oraz gminie.

Łagodny wyrok na pałkarzy niemieckich w Jedwabnie

NIBORK. (PAT). — Wczoraj został ogłoszony wyrok w procesie o zajścia w Jedwabnie, gdzie tłum złożony z 200 osób obległ prokuratora i policję, usiłując odbić aresztowanych sprawców napadu na Polaków. Skazani zostali: jeden oskarżony na 1 rok więzienia, jeden na 10 miesięcy, 3 oskarżonych na 8 miesięcy, 3 oskarżonych na 7 miesięcy, 4 oskarżonych na 6 miesięcy. Główny oskarżony, właściciel ziemski Otto, został skazany na grzywnę 100 marek, którą mu darowano z tytułu odsiedzenia kary. 78 oskarżonych zostało uwolnionych od winy i kary.

Wśród ludności polskiej panuje zaniepokojenie, iż ten bardzo łagodny wyrok może wpłynąć na dalsze rozzuchwalenie żywiołów szowinistycznych.

I dzień Olimpjady zimowej

LAKE PLACID (PAT). — Dn. 4 b. m. punktualnie o godz. 10-ej według czasu amerykańskiego, dokonano w Lake Placid na wielkim stadjonie reprezentacyjnym, uroczystości otwarcia III zimowych Igrzysk Olimpijskich.

Uroczystości otwarcia dokonał gubernator stanu New York, Roosvelt. Pogoda znakomita. Silny mróz i słońce. W obecności trzech tysięcy widzów przedefilowali zawodnicy olimpijscy. Zawodnicy defilowali w grupach państwowych, każda z grup miała na czele chorążego, który niósł sztandar swego państwa.

Grupy zawodników przedefilowały w porządku alfabetycznym. Na czele — Austrja. Polacy szli za Norwegją. W grupie polskiej brakowało Mauera.

W pierwszym dniu igrzysk pierwszym punktem programu był bieg łyżwiarski na 500 m. W biegu tym pierwsze miejsce w finale zdobył zawodnik amerykański (USA) Shea.

Tegoż dnia rozegrano mecz hokejowy pomiędzy Kanadą i St. Zjednoczonemi.

Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny kanadyjskiej, w stosunku 2:1.

Rozegrano też olimpijski wyścig łyżwiarski na 5000 m. I tym razem Stany Zjednoczone odniosły zwycięstwo w osobie łyżwiarza Jaffee.

W ramach turnieju hokejowego rozegrano wczoraj wieczorem pierwszy mecz z udziałem polskiej drużyny olimpijskiej przeciwko teamowi Niemiec

Pierwszy swój mecz olimpijski Polacy przegrali w stosunku 2:1.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja przeważnie mocniejsza. Urzędowy kurs dolara 8.89. Tendencja dla pożyczek państwowych mocniejsza, dla listów zastawnych niejednolita, dla akcyj — utrzymana.

Hasła pokoju głuszy huk dział

Gdy po wielkiej wojnie światowej zamilkły ostatnie echa dział, gdy zdziesiątkowane armje zwyciężonych i zwycięzców opuściły pola walk — wśród ludzkości, drogą reakcji po krwawych dniach, nastąpił zwrot w kierunku odżegania się na zawsze od wojen.

Wszystkie spory między narodami muszą być załatwiane na drodze pokojowej! Miecz trzeba przekuć na lemiesz. (W szczęście ludzkości!)

Piękne te hasła miały znaleźć urzeczywistnienie w Lidze Narodów, która winna była stać się powszechnym parlamentem świata całego, drogą do wiecznego pokoju, wśród ludzkości.

Już pierwsze lata przyniosły rozczarowanie. Współpraca narodów na terenie Ligi zawiodła, Liga Narodów, jako opiekunka i dzierżycielka pokoju okazała się za słaba, często zupełnie bezsilna. Życie szybko wykazało, że piękne hasła są tylko... pięknemi hasłami. Czyż trzeba zresztą jaskrawszego przykładu, jak zatarg zbrojny na Dalekim Wschodzie?

Nic nie pomogły tu umowy międzynarodowe, pakty pokojowe, niezliczone artykuły statutów Ligi Narodów.

Jakby na kpiny, w tym samym czasie, gdy na Wschodzie grają armaty, gdy państwa ślą swe armje na tereny wojny, na Zachodzie zbiera się powszechna konferencja rozbrojeniowa, aby radzić, jak ograniczyć zbrojenia narodów!

I tu nasuwa się pewne przypomnienie: przed paru miesiącami zorganizowano w Paryżu zjazd zwolenników pokoju. Zjazd ten zakończył się dosyć szybko i groteskowo. „Miłośnicy pokoju"... pobili się między sobą i dopiero wtrącenie się policji załagodziło powaśnionych pacyfistów.

Oczywiście nie chcemy robić tu żadnych porównań, ale czyż nie jest zastanawiające, że już pierwsze dni wykazały między uczestnikami narad wyższe różnice zdań, niż możliwości zgodnej współpracy...

Pod złemi wróżbami i w wybitnie niesprzyjających warunkach pracuje dziś konferencja rozbrojeniowa.

Potworne ojcobójstwo
przy podziale majątku

Michał Wypyszyński, gospodarz na 46 morgach żył w niezgodzie z jednym ze swych synów, Antonim.

Na wiosnę r. ub. Wypyszyński chciał podzielić swój majątek w ten sposób, żeby najstarszy syn Franciszek pozostał na gospodarstwie, a reszta dzieci otrzymała spłaty pieniężne. Sporządzono więc akt notarjalny, który rodzina uważała za pozorny i zamierzała go obalić.

Najtrudniejsza sprawa była z krnąbrnym Antonim. Nie godził się na żadne propozycje ojca, a widząc, iż ten mało sobie z tego robi i czyni zabiegi dla ustanowienia brata Franciszka posiadaczem gospodarstwa na zasadzie prawa kupna, — skradł ojcu ważne dokumenty. Wtedy stary postanowił złożyć skargę do policji i stał się cud. — Zaginiony dokument odnalazł się.

Wyznaczono termin sporządzenia aktu u notarjusza.

Najpierw wszyscy prócz ojca udali się do kościoła na nabożeństwo. W czasie nabożeństwa, stojący na cmentarzu 14-letni chłopiec zauważył jak Antoni chyłkiem przekrada się opłotkami i zmierza ku zagrodzie ojca. Chłopiec zaciekawiony pobiegł w tamtą stronę. Zajrzawszy do izby przez okno, spostrzegł, że stary Wypyszyński szarpie się z synem Antonim za bary, wypychając się na dwór.

To zmaganie się miało zakończenie tragiczne. Kiedy po nabożeństwie domownicy powrócili, mieszkanie zastano zamknięte od wewnątrz. Przez wybitą szybę syn Franciszek dostał się do środka. Ojca nie było.

Po dłuższem szukaniu znaleziono starego martwego na strychu. Zwłoki były przysypane sieczką. Podejrzenia odrazu padły na Antoniego. Przemawiały przeciwko niemu znalezione odciski stóp, ślady krwi na progu sionki w kuchni i na schodkach strychu.

Michał Wypyszyński poniósł śmierć od rozbicia czaszki przez uderzenie o ścianę. Wyrodny syn Antoni, mimo przedstawionych mu do oczu wymownych dowodów winy, wypierał się i podał świadków - alibistów, którzy nic istotnego powiedzieć nie mogli i na obronę z ich strony liczyć nie mógł.

W celi więziennej Antoni Wypyszyński zaczął symulować obłęd. Przekazano go więc do Tworek, lecz tam po kilkutygodniowej obserwacji lekarze nie znaleźli najmniejszych nawet objawów choroby umysłowej. Mimo to ojcobójca nie zmienił swej taktyki „strugania warjata" i na rozprawie zachował kamienne milczenie, nie odpowiadając na żadne pytania, z miną zobojętniałą, jakby proces o zabójstwo ojca nie dotyczył jego, a zupełnie obcej mu osoby.

Sędziowie doskonale poznali się na sztuczce i skazali mordercę na osiem lat ciężkiego więzienia.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców
Sensacyjne pamiętniki
b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z klasztoru do więzienia

— Pan Borman jest synem mego serdecznego przyjaciela, o którym już państwu wspominałem — rozpoczął Martynow, kiedy zajęliśmy miejsce przy stole. — Jest on jedynakiem i ojciec jego pozwala mu na każde jego wybryki, to też używa życia, ile się zmieści. Coprawda, nadużywa on nieco dobroci ojca, ale nic dziwnego, kiedy się ma tak pobłażliwego, a przytem bogatego papę.

— Pan przesadza — odparłem z udanem zażenowaniem.

Panna von Stolp przyglądała mi się z zaciekawieniem. Zauważyłem również jakiś dziwny błysk w oczach jej towarzysza. Nic dziwnego, spodziewali się widocznie obfitego połowu. Byłem dla nich nielada gratką i prawdopodobnie Dubnow obliczał już w duszy, ile uda im się ode mnie wydostać pieniędzy. Rozmawiając z panną von Stolp, coraz bardziej byłem przekonany, że zetknąłem się już z nią przedtem, lecz w żaden sposób nie mogłem sobie przypomnieć kiedy i w jakich okolicznościach. Pytać ją o to nie chciałem z obawy, by się nie zdradzić.

Bardzo mile spędziliśmy wspólnie wieczór. Kazałem podać dwie butelki szampana. Oczywiście, że pierwszego wieczoru nie było mowy o grze. Dubnow był zbyt ostrożny, by odrazu przystąpić do ataku. Rozstaliśmy się około godziny trzeciej nad ranem, umawiając się na następny dzień przy obiedzie.

W czasie obiadu, widząc, że Dubnow nie wspomina o grze, sam rozpocząłem:

— I cóż państwo tu robicie wieczorami? Wszak nie można co noc chodzić na bale, jest to zbyt męczące. Przyznam się państwu, że chętniebym zagrał w karty, gdyby znalazło się odpowiednie towarzystwo.

— O to tutaj nietrudno — odezwał się z uśmiechem Dubnow. — Przed kilku dniami nawet przyjaciel pański miał szalonego pecha i przegrał pokaźną sumkę — dodał, wskazując na Martynowa.

— To drobnostka! — odezwał się ze śmiechem Martynow. — Nie warto nawet o tem mówić. Z pewnością mam szczęście w miłości.

— Prawdopodobnie — odezwała się panna von Stolp, — tem bardziej, że to ja byłam pańską maskotką i przyniosłam panu pecha — dodała z filuternym uśmiechem.

— Jestem przekonany, że mnie pani naprawdę szczęście przyniesie — odezwałem się — i poproszę panią w czasie gry, by pani siedziała tylko przy mnie. Jestem przekonany, że tak miła i czarująca osóbka, jak pani może mi już tylko szczęście przynieść.

— Oby się pan tylko nie zawiódł! — odpowiedziała, uśmiechając się znacząco.

— Nawet przegrać w tak uroczem towarzystwie będzie dla mnie przyjemnością — odpowiedziałem, kłaniając się szarmancko.

— A zatem postaram się na dziś wieczór zebrać kilka osób i zorganizujemy małą grę. Obawiam się jednak, że dla pana, takiego bogacza, będzie to gra zbyt skromna — odezwał się Dubnow.

— Lubię grę i nie idzie mi o wygraną, wobec tego oczywiście zastosuję się do całego towarzystwa. Sądzę, że nie będziemy grali po rublu.

Po skończonym obiedzie rozeszliśmy się, umawiając spotkanie na wieczór przy kolacji. Panna von Stolp w sukni wieczorowej wyglądała czarująco. Trudno było uwierzyć, że należy ona do bandy zawodowych szulerów i, prawdę mówiąc, zwątpiłem, czy przypadkiem Martynow się nie omylił. Zresztą niebawem miałem się przekonać o prawdziwości jego podejrzeń. Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

GARB



— Pan mówi, że zobobony to głupstwo — uniosła się pani Zofja — a ja się sama przekonałam, że jak czarny kot przeleci przez drogę, to przynosi nieszczęście, a biały koń przynosi szczęście. Tak samo, jeśli po głaskać garb, to przynosi szczęście i majątek.

— Owszem — zgodził się pan Zygmunt — ja się też kiedyś przekonałem, że garb przynosi majątek.

— A widzi pan! Niech pan opowie jak to było.

— Przed paru laty — zaczął pan Zygmunt — grałem namiętnie na wyścigach. Ale strasznie pechowo. Stale przegrywałem.

Pewnego razu, idąc na wyścigi zauważyłem wpobliżu wejścia jakiegoś garbatego biedaka. Dwie młode panienki zbliżyły się do niego dały mu parę groszy, pogłaskały go po garbie, poczem weszły na plac.

Zawsze się śmiałem z zabobonów. Ale myślę sobie: raz spróbować nie zawadzi. Podszedłem do garbuska i pogłaskałem go. I niech pani sobie wyobrazi, że tego dnia wygrałem!

— Aha! Widzi pan — klasnęła w dłonie pani Zofja. — Pewno pan potem stale wygrywał i zrobił majątek?

— Zaraz się pani dowie. Po paru dniach poszedłem znowu. Garbusek stał na tem samem miejscu. Znów go pogłaskałem. Ale tego dnia nie pomogło, zgrałem się do nitki.

Potem stale przegrywałem. Ale pomimo to pod wpływem pierwszej wygranej, nie mogłem się powstrzymać przed wejściem na wyścigi, żeby nie pogłaskać garbuska. A on w dnie wyścigowe nie schodził ze swego stanowiska.

Takich jak ja było więcej. Podchodziły do niego młode panienki i starsze panie i panowie w sile wieku. Każdy oglądał się trwożliwie czy go ktoś nie obserwuje, głaskał ukradkiem garbuska i wsuwał mu jakiś datek w rękę.

Zgrałem się w tym sezonie mocno i przestałem wogóle chodzić na wyścigi. Przez parę lat nie widziałem garbuska.

Aż wreszcie w zeszłym roku spotkałem w łaźni jakiegoś mężczyznę, którego twarz wydała mi się bardzo znajoma. Przez dłuższy czas nie mogłem sobie przypomnieć skąd go znam. Ale nareszcie poznałem.

To był garbusek z pod wyścigów. Ale co się z nim stało? Prosty jak świeca, garbu ani śladu!!..

Zacząłem z nim rozmawiać, przypomniałem mu skąd go znam i w pewnej chwili spytałem:

— Gdzie się podział pański garb?

— Garb — uśmiechnął się — już mi niepotrzebny. Przez parę lat stałem pod wyścigami, ludzie głaskali mnie po garbie, płacili i dobrze płacili. Dorobił się człowiek majątku, kamieniczkę sobie kupiłem i żyję spokojnie.

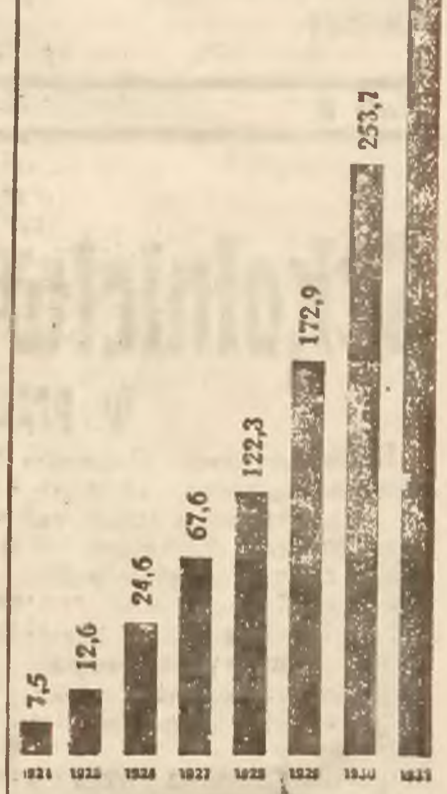
— Ale gdzie jest garb? Dał się pan operować?

— Iii... na co mi operacja. Ja, uważa pan, tylko dla interesu miałem przyczepiony drewniany garb...

Teraz rozumie pan! — skończył pan Zygmunt — dlaczego wierzę, że garb może przynieść czasami majątek?

Napoleon Sądek.

WZROST WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH w P. K. O.
w latach 1924—1931
w miljonach złotych



Agent pogrzebowy

— Czy mam przyjemność z panem Wędolkiem?

— Owszem. — To pan chce się żegnać z tym naszym padołkiem?..

— Panie, co to znaczy?!..

— Niech pan dobrodziej wybaczy — śmierć po ludziach chodzi..

— Won, karawaniarzu! Ja chcę żyć.. Co mnie to obchodzi!

— Owszem, owszem!.. Na wszelki wypadek..

bowiem o przypadek nie trudno..

Gdy będą opłacone Powązki lub Bródno,

gdy się załatwi karawan i wieńce..

— Dość tego!.. — Jeszcze jedno: leżąc już w trumience

sam się pan przekona, że robota solidna, a niespartaczona!.. Servus.

RADJO

11.45 Przegląd Prasy. 11.58 Sygnał czasu 12.10 Poranek muzyczny. 12.45 Muzyka taneczna. 13.15 Komunikat gospodarczy. 14.45 Płyty gramofonowe. 15.15 Wiadomości wojskowe dla wszystkich. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Koncert. 16.20 Radjokronika. 16.40 Muzyka lekka. 18.05 Program dla dzieci. 18.30 Koncert. 18.55 Rozmaitości. 19.15 Poczta roln. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Piosenki. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 „Na widnokręgu". 20.15 Muzyka lekka. 21.55 Feljeton. 22.10 Utwory muzyczne. 22.40 D. c. Prasowego Dziennika Radjowego. 22.45 Komunikaty. 22.50 Muzyka taneczna.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Genia teraz dopiero poznała siostrę i rzekła, opanowując się:

— Ach, to ty, Reniu? Musiałam się, widocznie, zdrzemnąć, i nagle obudziłaś mnie.

Potem szepnęła jej do ucha:

— Chodźmy stąd, prędzej, prędzej...

— Dobrze, jeżeli chcesz. Oprzyj się o mnie!

Ale Genia już zdołała w całej pełni odzyskać jasność umysłu, zaśmiała się więc, mówiąc:

— Co? Ja się mam opierać o ciebie? A to poco? Panie doktorze, to pańska sprawka! Renia teraż naprawdę myśli, że jestem chora. Ale już ja jej dowiodę, jak bardzo pan się myli. Umyślnie, aby pana przekonać, gotowa jestem przebiec z nią razem pół kilometra tam i zpowrotem, nawet na chwilę się nie zatrzymując i nie opierając o nic...

— A może jednak będzie lepiej, jeżeli zawiozę panie do domu mojemi końmi, które właśnie zajechały? — zapytał Turski.

Genia odmówiła grzecznie, ale stanowczo:

— Nie, nie, panie doktorze Nie chcę, aby mnie pan traktował, jak chorą.

Pożegnała się kolejno ze wszystkimi, gdy wszakże przyszła kolej na Norwina, znów spojrzenia ich zwarły się, jak dwie iskry elektryczne. Poczuła taki zawrót głowy, że omal nie upadła. Aby się opanować, odwróciła się szybko i zeszła z ganku, omal nie potykając się na schodkach.

Renia tymczasem zapewniała Marję:

— Przyjdę jutro. Kto wie, może Jaś mnie już pozna?

Poczem, zwracając się do Norwina ,zapytała radośnie:

— Jak mam panu dziękować za zwrócenie mi narzeczonego?

— Uśmiech szczęścia na usteczkach pani jest dla mnie najmilszą nagrodą — odparł Norwin.

Długo jeszcze potem przechadzał się Norwin po parku z Marją, która żaliła mu się na swój los. Chwilami zaś jakby się zapominała, będąc pod wrażeniem, że kroczy u boku swego męża, kochanego nad życie. Usiedli na ławeczce. Marja pogrążyła się w zadumę. I nie wiedząc, co czyni, cała jakby we śnie, rozmarzona i tonąca we wspomnieniach o szczęściu przeżytem z mężem, tuliła się czule do Norwina.

Dała mu tem złudzenie które wziął za rzeczywistość. Ani się domyślał, że Marja w myśli lgnie ku obrazowi swego męża

Odrazu myśl o Geni, która tylko jak błyskawica zamigotała w jego umyśle, zniknęła, wyparta nagłym przypływem uczucia dla Marji. O, tak! Już teraz nie miał wątpliwości...

Poczuł, że kocha Marję. Dziwił się sobie, że dopiero teraz to spostrzegł. Jakże można nosić w sobie taką miłość w sercu i tego nie wiedzieć? Ale teraz już wie i nic nie zdoła zatrzeć w nim tej świetlanej, jasnej, promiennej świadomości!

Tak, tak... Kochał Marję i to bodaj już od chwili, gdy ją ujrzał po raz pierwszy, wkraczającą do pokoju z trzema różami.

Kochał ją... A wraz z miłością wtargnęło w jego duszę zwątpienie. Czy Marja, cała przejęta jeszcze wspomnieniami o mężu, zdoła go też kiedyś pokochać?

— — — — — — — — — —

Na drodze powrotnej Genia, mimo przechwałek, musiała się silnie opierać o Renię, aby z trudem dowlec się do domu.

— Przepraszam, że cię fatyguję, Reniusiu — usprawiedliwiała się, — ale doprawdy ledwo chodzę.

— Dlaczego więc nie chciałaś, aby doktór nas odwiózł?

— Błagam cię o jedno: nie pytaj mnie o nic. Dlatego tak śpieszyłam z odejściem od Roliczów, aby uniknąć tych ciągłych pytań. One mnie najwięcej dręczą. O ile chcecie doprawdy, abym się lepiej czuła, nie pytajcie mnie o nic!

— Jak chcesz, choć bardzo mi przykro, że nawet mnie, siostrze, nie chcesz powiedzieć, co ci dolega.

Genia nic nie odpowiedziała, wobec czego i Renia umilkła, strapiona.

Gdy mijały Wilczy Bór, owiały je czarne myśli. Renia nie mogła się oprzeć, aby nie rzec:

— Tu właśnie przed rokiem jakiś podły morderca... Ale, mniejsza o niego! Będzie z pewnością odnaleziony i surowo ukarany, a ja odzyskam Jasia. Wierzę w to święcie!

— Chodźmy prędzej — odrzekła niechętnie Genia.

Gdy wreszcie przybyły do domu, Renia odczuła niepohamowaną potrzebę wygadania się przed kimś ze swej radości. Wpadła więc za Genią do gabinetu Franciszka i zawołała wesoło:

— Dzień dobry, Franiu!

— Dzień dobry — odmruknął mrocznie, nawet nie spoglądając na nią.

— Nie raczysz nawet spojrzeć na mnie? To żałuj! Z mojej twarzy wyczytałbyś dziś wiele, bardzo wiele ciekawego... nowego... radosnego...

— Czyżby? — zapytał obojętnie. w dalszym ciągu nie spoglądając na Renię.

— A, tak!... A, tak!—wołała w upojeniu.—Wyobraź sobie, że widziałyśmy dziś z Genią jak doktór Turski zabrał się do leczenia Jasia zupełnie nową metodą i nie uwierzyłbyś nigdy, gdybyś nie widział, jak my, na własne oczy, że...

— ...że co? — zerwał się Franciszek nagle, jak oparzony.

— Acha! — ucieszyła się Renia, klaszcząc w dłonie, — nareszcie cię zaciekawiłam! Zato teraz na złość nic więcej nie powiem, acha, acha,... — powtarzała drażniąc go figlarnie.

— Mów, mów, co było! — nalegał Franciszek.

— A widzisz? Teraz żałujesz. Uprzedzałam cię.

— No, dobrze, dobrze, żałuję. Ale powiedz już teraz wreszcie...

— Przebaczam ci, więc ci powiem. Ale nie dziw się, że nie wszystko zrozumiesz, bo mam serce tak przepełnione szczęściem, że język mi się plącze.

Renia opowiedziała wszystko pokolei, co widziała, od chwili przybycia Norwina do Roliczów.

— Ten... jak mu tam? Norwin, czy tak? Czyś go widziała? — spytał.

— Tak, jak ciebie teraz! Rozmawiałam z nim!

— I rzeczywiście jest tak podobny do Tyreckiego?

— Aż nie do uwierzenia!

Spojrzał ukradkiem na Genię. Nie mógł ujrzeć jej twarzy, bo ją ukryła w dłoniach. Poprosił więc Renię, aby mówiła dalej. Gdy się zatrzymała na chwilę, aby nabrać tchu, rzekł w zamyśleniu:

— Sposób jest niby dobry, ale czy się uda, to się dopiero okaże...

— Ależ, już się okazało! — zawołała Renia.

— Jakto? Już? — zapytał Franciszek przerażony — No i co? Co się okazało?

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Szlaja udawał wystraszonego wieśniaka:

— Kiej, doprasom się łaski pana nacelnika, boję się...

— Czego się boicie?

— Ano... godać... — szepnął, trzęsąc się na całem ciele.

— Jakto boicie się? Może teraz nabierzecie odwagi! — krzyknął przodownik, wyjmując rewolwer.

— O, rany, panie nacelniku, nie zabijajcie, juz godom, ino...

— Co takiego?

— ...ino ze ten chłop, pedzioł, ze mnie zakatrupi, jak słówko pisnę policji...

— Nie bójcie się. My go zaraz złapiemy i wsadzimy tak, że nic wam nie będzie mógł zrobić.

— A jak nie? O rany, panie nacelniku... Mom zonę, troje bachorów, zlitujta się, panie nacelniku... Kto da żryć biednyj wdowie i tym robockom — sirotom?...

— Jak wolicie. Jeżeli nie powiecie natychmiast, w tej chwili was aresztuję, rozumiecie?

— Ano to godom, juz godom... — i umilkł znów.

— Po raz ostatni powtarzam wam, albo mi powiecie ,czy widzeliście po drodze mężczyznę w szarym kitlu szpitalnym, albo natychmiast was aresztuję!

Był jeden taki cudok i chwycił me za kark, mówiący, ze jak powiem policji, zem go widzioł, to me śmierć strasna z jego ręki nie minie. A kurtke to miał sarom... Potem polecioł, polecioł, jakby go kto gonił...

— I dokąd pobiegł?

Szlaja przez chwilę namyślał się. Kombinował coś chytrze... Aby upozorować wahanie, znów udawał przestraszonego.

— O, rety, panie nacelniku, co to bydzie, jak powiem... Zabije me, zabije...

— A jak nie powiecie, to jeszcze gorzej będzie! — krzyknął groźnie przodownik.

— Ano, wola Boska... To godom, juz godom... Tam polecioł, tam — rzekł, wskazując kierunek, w którym sam jechał.

Przodownik spojrzał na niego nieufnie. Porozumiał się ze swoimi ludźmi. Doszli do wniosku, że kto wie, czy aby nie być kryty, powiedział odwrotny kierunek. W ten sposób uwolniłby się od nalegań policji i uniknąłby zemsty zbiega. Postanowiono więc mu nie wierzyć i skierować pościg w kierunku przeciwnym. Oczywiście, nie tłumaczono Szlai, dlaczego właśnie udawano się w kierunku odwrotnym. Oświadczono mu tylko, że jest wolny i może jechać dalej. Zapisano na wszelki wypadek jego nazwisko. Oczywiście podał fałszywe...

Szlaja kłaniał się do ziemi odchodzącym policjantom a gdy znikli w mroku, nie mógł powstrzymać się od serdecznego śmiechu, że ich tak wyprowadził w... las.

Bez dalszych przeszkód Szlaja dojechał do miasteczka i zatrzymał się przed stacją kolejową. Szczęście mu sprzyjało. Pociąg do Warszawy miał odejść za pół godziny. Ale co, gdy przez ten czas policja jednak się domyśli prawdy i złapie go?

Szlaja kupił bilet, aby być w pogotowiu. Na wszelki wypadek zaś wrócił przed stację do „swego" wozu i siadł na nim, jakby w oczekiwaniu na przyjazd pociągu mającego mu coś przywieźć. Aby ukryć swą twarz, udawał, że drzemie, zasłaniając twarz rękawem. I tylko ukradkiem zerkał co chwila zpodełba, czy nie dzieje się coś dla niego groźnego.

Minuty wydawały mu się wiekami. Nigdy jeszcze tak bardzo nie pragnął przyśpieszyć biegu czasu, jak tym razem. Każdy szmer, każdy szelest budził jego czujność.

Wtem rozdarł powietrze przeciągły gwizd...

Widząc, że pociąg, sapiąc i ciężko dysząc kłębami pary, wtacza się na stację. Szlaja, nie namyślając się długo, zostawił wóz i konia na łasce losu, a sam szybko wskoczył do przedziału trzeciej klasy. Nie siadł wszakże odrazu na ławce, lecz oczy w szybę wagonu wlepił, spoglądając trwożnie, czy pogoń wciąż jeszcze nie dociera do niego. Jego niespokojna twarz spłaszczona przy szybie, nabrała potwornego wyrazu.

Pociąg sapnął i ruszył w dalszą drogę. A im bardziej przyśpieszał pędu tem bardziej zwalniało, nabierając spokoju, bicie serca Szlai...

Był uratowany...

Uciekinier ze szpitala, a zarazem zabójca wieśniaka (to tylko jedno udało się policji stwierdzić) pozostał dla władz niewykryty...

Troskliwie pielęgnowany przez lekarzy, pilnowany nieustannie przez doświadczoną pielęgniarkę, Mardek stopniowo odzyskiwał zdrowie. Był jeszcze bardzo wyczerpany, bo poranione trucizną kiszki niemal zupełnie nie przyjmowały pożywienia. A jednak goiły się zwolna, lecz stale.

Lekarze oświadczyli Jadzi, że wkrótce już będzie mogła nastąpić jej pierwsza wizyta u chorego. Pielęgniarka przygotowywała go do tego starannie.

Gdy po raz pierwszy odzyskał przytomność na dłuższą chwilę, był bardzo zgorzkniały. Rozglądał się dookoła i rozumiejąc, że jest w szpitalu, szepnął:

— Już widzę... Już wiem... Ratujecie mnie. Tak wam się przynajmniej zdaje. A dla mnie ratunek tylko jeden — precz z tego świata jak najszybciej!...

Silny kurcz żołądka przerwał mu. Twarz wykrzywiła mu się na chwilę boleśnie, wnet wszakże zarysował się na niej jakiś złośliwy i beznadziejnie smutny śmiech:

— Ale nie uda wam się! Trucizna robi swoje! Jest po mojej stronie!

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Doroty

Przepowiednie astrologiczne.

W dniu dzisiejszym dowiemy się o nadzwyczajnym wynalazku z dziedziny elektrotechniki.

Usłyszymy pogłoskę o zamachu na życie jednego z dygnitarzy niemieckich.

Pod względem osobistym wpływy dodatnie dla spraw sercowych wybitnie przychylne.

SOBOTA.

Teatr miejski: Kłopoty Bourrachona.

Słońce: Dziewczę z karuzeli.
Świt: „Podwójny program z Ken Maynardem".
Wanda: „Kochanek o północy".
Adria: „Księżyc w Montannie".
Apollo: „Sterowiec L. A. 3"
Bagatela; „Trader Horn".
Dom Żołnierza: „Noc u Maksyma",
Promień: „Pat i Patachon, jako włóczędzy",
Świt; W daleki świat
Sztuka: „Miłostki księcia Pana",
Uciecha: „Trader Horn",
Warszawa: „Maska obłudy"

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy, 12.10 Muzyka płyt gramofonowych, 15.15 Transmisja z Warszawy, 16.05 Muzyka płyt gramofonowych. 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie, 18.50 Rozmaitości. 19.00 „Rzeczy ciekawe" omówi red. Józef Bajsarowicz, 19.30 Przegląd polityki zagranicznej. 20.15 Transmisja z Warszawy. 22.50 Wiadomości bieżące, 23.00 Retransmisje ze stacji zagranicznych, 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dyżur aptek:

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3. Kalwaryjska 27.

Zwłoki w łaźni.

W łaźni rytualnej w Oszmianie znaleziono zwłoki 77-letniego Piotra Usońskiego, robotnika budowlanego i bezdomnego, który nie mając noclegu, przedostał się na noc do łaźni, gdzie w czasie snu uległ nagłemu paraliżowi mózgu.

Kradzieże.

Bańska Józefa, zam. Chodkiewicza 11, zgłosiła do policji, że dnia 3 lutego bm., między godz. 18 a 19 na ul. Ks. Józefa obok klasztoru SS. Norbertanek skradziono z wozu jadącego na jej szkodę — kosz z bielizną i prowiantami, łącznej wartości 200 złotych.

Pankowska Marja, zam. Zatorska 4, zgłosiła policji, że dnia 3 bm., około godz. 20, skradziono jej z mieszkania 1 zegarek srebrny, 2 p. bucików męskich wartości 80 zł.

Szewczyk Stanisław, zam. w Krakowie, Koletek 15, zgłosił do policji, że dnia 4 bm., między godz. 18 a 21, skradziono mu z mieszkania 1 ubranie marynarkowe, 1 zegarek Zenith, 5 dol. amer., łącznej wartości 500 zł. oraz na szkodę jego sublokatora Józefa Styły większą ilość bielizny na razie nieustalonej wartości, gdyż tenże bawi poza Krakowem.

Policja w pościgu za opryszkami oddała 6 strzałów.

Wczoraj w nocy nieznani osobnicy wybijali otwór w murze od podwórza domu przy ul. Dietlowskiej 113, do sklepu korzennego Schmalzbacha Jakóba.

Zawiadomione o tem Komisarjaty I. i IV. P.P. wysłali na miejsce kilku posterunkowych, lecz w międzyczasie sprawcy zdołali wybić dziurę w murze do wspomnianego sklepu. — Gdy spostrzegli że są śledzeni przez Policję, ukryli się w sąsiednich ogrodach i korzystając z ciemności, wybiegli z ogrodów i biegli ul. Dietlowską — plantami, poczem przez parkan dostali się na niezabudowaną parcelę pod nr. 82 przy ul. Dietlowskiej.

W czasie pościgu za sprawcami, poster. z IV. Komis. oddał za uciekającymi z rewolweru 6 strzałów, z których jednym zranił w lewą nogę powyżej kostki Mazurka Jakóba, lat 35, zam. Gromadzka 18, znanego złodzieja mieszkaniowego i kasowego.

Rannego opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego, który orzekł, że rana nie jest niebezpieczną i pozostawił go w aresztach polic. Dwaj dalsi sprawcy korzystając z ciemności nocnych zbiegli.

W czasie pościgu jeden z posterunkowych przechodząc przez parkan na ul. Morsztynowskiej, upadł na ziemię i pokaleczył sobie ręce. Został opatrzony na stacji pogotowia ratunkowego.

Krwawe zajście przed restauracją „Pavillon"

Około północy przyszło do restauracji „Pavillon" kilku pijanych osobników, którzy niewpuszczeni, usiłowali przemocą dostać się do wnętrza. W czasie sprzeczki, jeden z awanturników podszedł do portjera Józefa Stromeckiego, broniącego im dostępu i kopnął go w brzuch, skutkiem czego Stromecki upadł na ziemię i stracił przytomność.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go na strażnicę, gdzie zmarł, pomimo natychmiastowej pomocy. Zwłoki odstawiono do Zakładu Medycyny Sądowej, dla stwierdzenia przyczyny zgonu.

Szczegóły śledztwa Ciunkiewiczowej.

Jak wczoraj donieśliśmy, została Ciunkiewiczowa aresztowana pod zarzutem oszustwa. Dla wyjaśnienia podajemy kilka szczegółów, które naprowadziły władze śledcze na ślad afery oszukańczej celem zdobycia przez Ciunkiewiczową premji asekuracyjnej.

Otóż policyjne władze śledcze oparły doniesienie o oszustwo na tem, że p. Ciunkiewiczowa jeszcze w krytyczny piątek wieczór, a więc kilka godzin po zgłoszeniu o dokonanej kradzieży, oświadczyła spisującemu protokół oficerowi, iż w walizce swej miała m. in. 650.000 funtów szterl. Na zapytanie, jak te pieniądze były przechowane, oświadczyła, iż leżały w walizce w dużej kopercie, przyczem na sumę tę składały się banknoty 100 funtowe. Ten szczegół wyłonił pierwsze wątpliwości... 650.000 funtów, nawet w banknotach 100 funtowych, to przecież aż 65 paczek po 100 banknotów. A czy możliwem jest umieszczenie 65 takich paczek w kopercie?! Wszak suma taka musiałaby zająć sporo miejsca w walizce. A przecież w walizkach miały się jeszcze znajdować inne rzeczy, jak garderoba, futra, kasetka z biżuterją itd. Gdy nadkomisarz p. Polak zwrócił Ciunkiewiczowej uwagę na ten fakt, ta zmieszała się i po chwili oświadczyła, że miała tam tylko 6.500 funtów, co wynosi 650.000 franków. Pomyliła się tylko co do rodzaju banknotów.

Jak się dowiadujemy, Ciunkiewiczowa zwróciła się wczoraj telefonicznie do swego byłego męża p. Charchlupskiego, przebywającego w Warszawie. Wczoraj wieczór nadeszła odpowiedź, od p. Charchlupskiego, iż w jego imieniu przyjeżdża do Krakowa adwokat warszawski dr. Jarosz.

Sędzia śledczy przesłuchał dotychczas kilku świadków na okoliczności związane z pobytem p. Ciunkiewiczowej w Krakowie. W czasie dochodzeń sądowych zeznał jeden ze świadków, z którym p. Ciunkiewiczowa rozmawiała dnia krytycznego, że podała wysokość szkody na 65,000 funtów, co stałoby w sprzeczności z dalszemi jej zeznaniami. Krążą pogłoski, że w ostatnim czasie odwiedził p. Ciunkiewiczową b. naczelnik urzędu śledczego w Warszawie p. Bachrach, który miał się podjąć prowadzenia dochodzeń na własną rękę.

Celem należytego wyświetlenia sprawy, dr. Wątor zwrócił się pisemnie do komisarjatu straży granicznej w Zbąszyniu, gdzie p. Ciunkiewiczowa przekroczyła granicę przybywając z Francji do Polski z zapytaniem, czy możliwym jest przewóz przez granicę walizy z większą ilością futer bez cła, względnie czy zauważono ostatnio u kogoś przekraczającego granicę większą ilość cennych futer.

Przypuszczalnie dochodzenia sądowe potrwają kilka tygodni.

Wygodniej mieć męża starszego, niż kochanka młodego.

Gdy się ma lat 20, zgrabną kibić, urodziwą buzię i zostaje się żoną 56-letniego jegomościa, trudno wymagać (szczególnie dziś!) od „oblubienicy" wierności. Mimo to młodziutkiej Alicji Z-cze zdawało się, że „jakoś to będzie". Miesiąc miodowy upłynął, jak z bicza trzasł, stateczny małżonek „uspokoił się" i rozpoczął regularny tryb życia: o 8-ej rano wstawał i szedł do swego biura ekspedycyjnego, na obiad przychodził o 3-ej, poczem znów wracał o 7-ej, zjadał kolację, czytając gazetę, a wreszcie grał w bridża w domu lub u znajomych.

Monotonne życie stanowczo nie przypadło do gustu młodej małżonce. Korzystając z nieograniczonej swobody uczęszczała na dancingi, bywała w kabaretach, jednem słowem, — bawiła się! Będąc na sali tańca poznała przystojnego młodzieńca, który przy poznaniu przedstawił się, jako Walerjan W-i, syn obywatela ziemskiego. Dwa przetańczone foxtrotty, zrobiły swoje: Alicja chętnie przebywała w towarzystwie Walerjana.

Przy pożegnaniu umówiono się, że Walerjan przyjdzie na herbatkę do p. Alicji o godz. 4 po poł. O oznaczonej godzinie młodzian stawił się, radośnie witany przez rozkoszną gosposię. Gość, ośmielony swobodnem zachowaniem się Alicji, stawał się z minuty na minutę zuchwalszy, całując koniuszki paluszków, nagie ramiona, łabędzią szyję, a wreszcie przylgnął zgłodniałemi ustami do warg Alicji.

W ramionach mężczyzny spędziła Alicja upojne chwile i wreszcie dziwnie znużona, jakby po odurzającym środku zasnęła.

W tym momencie uwodziciel szybko powstał z kozetki i gorączkowo począł szukać w szufladach skrytkach i t. d. Skradł szy biżuterję i inne wartościowe przedmioty, złodziej zbiegł.

Przebudzenie p. Alicji było przykre. Stwierdziła z przerażeniem, że padła ofiarą wyrafinowanego oszusta, ale na żale było już za późno. Tegoż samego dnia, p. Alicja, siedząc z mężem przy kolacji, cichutkim głosem odezwała się: „Mój drogi, możebyś już tak porzucił bridża, przecież i mnie się coś należy..."

Młodociani włamywacze przy pracy.

Policja aresztowała Gendłka Józefa lat 14, Jodłowskiego Mieczysława lat 14 i Skrobę Karola. wszystkich bez zajęcia i stałego miejca zamieszkania, którzy 4 bm. o godz. 24, wybrali się do Rynku Dębnickiego l. 12, gdzie po uszkodzeniu drzwi przy pomocy łomu i siekiery, włamali się do piwnicy tegoż domu, poczem weszli do drugiej piwnicy, pod restauracją Franciszka Kawonczyka, skąd następnie schodami weszli przez niezamknięte drzwi do wnętrza restauracji, gdzie splądrowali szuflady z których skradli około 50 złotych. Spłoszeni jednak przez właściciela restauracji, umknęli i z powrotem, ukryli się w piwnicy, gdzie zostali ujęci przez posterunkowego pełniącego służbę w Dębnikach.

W toku dochodzeń ustalono, że ci sami sprawcy, ubiegłej nocy dokonali włamania do piwnicy w realności przy ul. Lubicz gdzie skradli konfitury i inne artykuły spożywcze wartości na razie nie ustalonej.

Sprawa budowy gmachu sądowego w Krakowie.

Dnia 3 lutego 1932 r. odbyło się pod przewodnictwem wicepr m. p. Witolda Ostrowskiego posiedzenie komisji dla popierania budowy gmachu sądowego, wybranej przez Radę m. na wniosek Rm. p. Dra Czuchajowskiego. Po szczegółowym referacie Rm. p. Doc. Dra Langroda, który przedstawił dotychczasowe starania o budowę gmachu wnoszone petycje ze strony Rady m., oraz katastrofalne obecne położenie gmachów sądowych, komisja uchwaliła przeprowadzić pertraktacje z miarodajnymi czynnikami co do możliwości rozwiązania problemu pomieszczenia ewent. budowy i zwołania ponownej konferencji przy współudziale sfer rządowych.

Kurs uzupełniający dla pielęgniarek społecznych.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej otwiera dnia 1 kwietnia br. w Warszawie uzupełniający 3-miesięczny kurs dla pielęgniarek społecznych.

Zaopatrzone wymaganemi dokumentami podania o przyjęcie na kurs wnosić należy do Magistratu miasta Krakowa (Wydział VI., piętro II., drzwi Nr. 3) w terminie do 9-go lutego br.

Aresztowania.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Surówkę Marję, lat 30, bez zajęcia i miejsca zam., Musiał Marję, lat 33, bez zajęcia i miejsca zam. za kradzież sukna wartości 150 zł. na szkodę Dawida Mondenera, właściciela sklepu przy ulicy Grodzkiej 38, kradzież miała miejsce w czasie kupna wskutek nieuwagi właściciela sklepu. Felusia Józefa, lat 25, bez zajęcia i miejsca zam. i Słabosz Marję, lat 32, bez zajęcia i miejsca zam. za oszustwo popełnione przez niezapłacenie rachunku w kwocie 15 zł. w restauracji Zygmunta Kurza przy ulicy Stradom 7. Tylka Stanisława, lat 38, bez zajęcia i miejsca zam. za szereg oszustw przez sprzedaż małowartościowych pierścionków za złote, Króla Piotra, lat 17, bez zajęcia i miejsca zam. za kradzież 1 latarni blaszanej na szkodę nieznanego właściciela — Prawdopodobnie Król skradł latarnię przy wozie i usiłował ją sprzedać na ulicy na czem jako znany złodziej okolicznościowy został zatrzymany. Zdebską Amalję, lat 34, robotnicę, bez stałego miejsca zam. za kradzież 18 m. płótna wartości 70 zł. na szkodę Dawida Findera dokonaną w sklepie w czasie kupna w dniu 25 stycznia 1932.

Kradzież u zegarmistrza.

Melcer Henryk, zegarmistrz. przy ul. Sławkowskiej 10, zgłosił policji, że dnia 4 bm. o godz. 13 a 15, skradziono z niezamkniętej pracowni zegarmistrzowskiej jeden zegarek złoty marki Mosser wartości 150 zł.

Kino Muzeum wyświetla w sobotę i w niedzielę film p. t. „Jego najlepszy druh" z Harry Peelem w roli głównej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**